

Mieszkańcy Chile chcą porzucić jarzmo ery Pinocheta

27 października 2020

W ostatnią niedzielę mieszkańcy Chile poszli do urn, by zagłosować w plebiscycie konstytucyjnym. Stanęli przed odpowiedzią na dwa pytania: czy obecna konstytucja powinna zostać zniesiona oraz kto powinien napisać nową.



Plebiscyt różni się od referendum tym, że jego wyniki nie muszą być dla władzy wiążące. Pytanie, czy prawicowa władza po fali protestów, jakie przetoczyły się w Chile podczas ostatnich lat, a także wobec ostatecznego, jednoznacznego wyniku głosowania odważy się nie podjąć działania.

Sebastián Piñera, prezydent kraju oraz głowa państwa osobiście nie popiera pomysłu zmiany konstytucji. Nic w tym dziwnego – jego partia, Odnowa Narodowa czerpie z dziedzictwa dyktatora krwawej junty wojskowej, Augusto Pinocheta. To właśnie chilijska prawica optowała za odrzuceniem pomysłu na zmianę konstytucji. “Za” opowiedziały się głównie partie lewicowe, a także organizacje i ugrupowania deklarujące się jako humanistyczne, czy nawet wpisujące się w nurt chrześcijańskiej demokracji.

Sam plebiscyt miało się odbyć w kwietniu, ale pandemia koronawirusa uniemożliwiła jego organizację. Odkładanie głosowania niewiele jednak zmieniło. Poparcie dla uchwalenia nowej konstytucji, według sondaży, od lutego utrzymywało się na poziomie 70 proc. Plebiscyt był zatem jedynie formalnością, ale jednocześnie bardzo hucznym świętem demokracji w Chile, które zмага się z problemami związanymi z brakiem przestrzegania praworządności i podstawowych praw, jakimi rządzi się system demokratyczny.

Ostatecznie wynik okazał się jeszcze bardziej jednoznaczny, niż oczekiwano. Za zmianą konstytucji, jak wynika z cząstkowych wyników po podliczeniu 97 proc. kart do głosowania, opowiedziało się ponad 78 proc. mieszkańców. Blisko 80 proc. opowiedziało się również za tym, aby konstytucję napisała wybrana na nowo konstytuanta, wybrana, jak wynika z jej definicji, przez lud.



Głównym zadaniem, jakie wzięły sobie na cel strony domagające się zmiany konstytucji jest tzw. depinochetyzacja kraju. Obowiązująca ustawa zasadnicza zawiera wiele zapisów wziętych żywcem z okresu rządów junty wojskowej. Chodzi głównie o zapisy, które uniemożliwiają na sprawne i oddolne sprawowanie władzy. Najbardziej znanym przykładem, przeciwko któremu protestowały tłumy Chilijczyków w ostatnich latach jest sprawa transportu publicznego. Aktualna konstytucja zbudowała bardzo technokratyczny system rad cenowych ustalających m.in. wysokości opłat za korzystanie z komunikacji zbiorowej.

Siłą napędową, która doprowadziła do powstania wniosku o przeprowadzenie plebiscytu były protesty w stolicy kraju, Santiago, kiedy to mieszkańcy protestowali przeciwko ustanowieniu horrendalnie wysokich cen za bilety do metra. Były one wynikiem bardzo nieudolnej metodologii ustalania wysokości opłat pokroju opierania ich o wartość waluty euro. Te patologie obecnego systemu doprowadziły do tego, że koszty transportu publicznego są jednymi z najwyższych w Ameryce Południowej. Później protestowano już przeciwko całemu systemowi neoliberalnemu, generującemu rekordowe nierówności społeczne, dzielącemu kraj na wąską i samoreprodukującą się elitę oraz rzesze biedaków. Kobiety przypominały o tym, że nierówności majątkowe łączą się w Chile z rażącą nierównością płci, a dodatkowy gniew wywoływała brutalna postawa policji podczas legalnych przecież demonstracji.

Nie tylko zorganizowane grupy polityczne domagały się zmiany

ustawy zasadniczej. Bardzo ważny w całej walce był także głos grup mniejszości etnicznych i rdzennych mieszkańców kraju. Konflikt plemienia Mapuche z władzą ciągnie się od kilkudziesięciu, jeśli nie od setek lat. Konflikt paramilitarny w Aurakanii trwa od lat 90. minionego stulecia do dziś. Zamieszki, które przetoczyły się przez Chile w zeszłym roku tylko zaogniły sytuację. Mapuche stanowili jedną z ważniejszych sił w protestach, a flagi Araukanów były zawieszane na blokadach drogowych i słupach.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: Strajk.eu